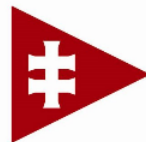


MYŚL PRASKA



Styczeń- 2018

ISSN 2451 - 4187 Redaktor naczelny: Sławomir Wojdat

27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK

Na początku stycznia 1944r. Armia Czerwona przekroczyła wschodnią granicę II RP zdobywając wołyńskie Sarny. W związku z tym dowództwo Okręgu AK Wołyń, jako pierwsze na terenach przedwojennej Polski, przystąpiło do realizacji planu „Burza”. W 1942 r. rozpoczęły się antypolskie akcje nacjonalistów ukraińskich. Od stycznia 1943 r. akcje te przybrały na sile, a eksterminacja ludności polskiej stopniowo objęła wszystkie powiaty Wołynia. Oprócz oddziałów UPA przeprowadzających krwawą „czystkę etniczną” ludności polskiej, na terenie Wołynia pojawiły się liczne sowieckie oddziały partyzanckie realizujące swoje zadania, a także bandy składające się z Kozaków zbiegłych ze służby niemieckiej, dezertków z jednostek niemieckich i z różnych formacji pomocniczych.

16 stycznia 1944 roku komendant Okręgu płk. Kazimierz Bąbiński „Luboń” wydał rozkaz koncentracji oddziałów konspiracyjnych i partyzanckich w zachodniej części Wołynia. Na miejsca zbiórki oddziałów wyznaczono rejon samoobrony polskiej w Zasmokach oraz rejon samoobrony w Bielinie. W rejonach tych już od połowy 1943 r. działały lotne oddziały partyzanckie „Jastrzębia”, „Sokoła”, „Piotrusia” i „Korda”. Postawiono pod broń ponad 6,5 tys. żołnierzy, co stanowiło 21% ogólnego stanu sił Okręgu. 28 stycznia na odprawie oficerów sztabu w miejscowości Suszybaba nowo powstałej formacji nadano nazwę 27 Wołyńska Dywizja Piechoty AK. Pomijając Powstanie Warszawskie, był to największy partyzancki związek taktyczny na ziemiach polskich. W organizacji dywizji nawiązano do przedwojennych tradycji 27 Dywizji Piechoty, 13 Dywizji Piechoty oraz Wołyńskiej Brygady Kawalerii. Zachowano przy tym dawną numerację pułków. Zorganizowano dwa zgrupowania pułkowe: kowelskie „Gromada” i włodzimierskie „Osnowa”. Dowódcą zgrupowania „Gromada” został mjr Szatowski „Kowal”, „Zagończyk”. Mobilizacja i koncentracja oddziałów konspiracyjnych AK na Wołyniu odbywała się w specyficznych warunkach. Zmobilizowane oddziały narażone były nie tylko na atak ze strony jednostek wojsk niemieckich, zagrożenie występowało również ze strony oddziałów UPA, której duże zgrupowania znajdowały się w wielkich kompleksach lasów Świnarzyńskich i Mosurskich oraz w lasach położonych na lewym brzegu rzeki Stochód. Sformowana dywizja opanowała teren na zachód od Kowla, tocząc zarówno walki z UPA jak i z Niemcami. W okresie od stycznia do marca 1944 r. oddziały zgrupowań „Gromada” i „Osnowa” przeprowadziły 16 większych akcji bojowych przeciw zgrupowaniom UPA. W ten sposób odsunięto zagrożenie ludności polskiej zgromadzonej w zachodniej części Wołynia, stworzono warunki do formowania oddziałów zbrojnych i rozwinięcia ich

w nowej strukturze organizacyjnej dywizji, przez co dywizja uzyskała swobodę manewru i zaplecze do walki z Niemcami. Z obawy przez dywersją wygnano z opanowanych wiosek ludność ukraińską. Zdaniem niektórych ukraińskich autorów 27 DP AK dopuściła się wówczas zbrodni w miejscowościach Ochniwka, Ludmiłpol, Osiekrów i Manowicze (podawane są liczby po kilkadziesiąt ofiar). Nie potwierdzają tego polskie źródła. Trzeba podkreślić, że dowództwo dywizji wydało surowe zakazy odnośnie zabijania ludności cywilnej. W specjalnym rozkazie dowódca dywizji zakazał jakichkolwiek form przemocy w stosunku do kobiet i dzieci ukraińskich. Jakże różni się ten rozkaz od ludobójczych dyrektyw Ukraińskiej Powstańczej Armii.

Pierwszą walką, stoczoną we współdziałaniu z oddziałami armii sowieckiej było uderzenie na Turzysk 20 marca 1944 r. Zdobyto 3 kb ppanc., ckm, broń ręczną i 30 tysięcy amunicji. Kolejną akcją, przeprowadzoną w ramach uzgodnień z sowietami było opanowanie miejscowości i stacji kolejowej Turopin oraz mostu kolejowego na Turii między Turopinem i Owadnem. Uderzenie na Turzysk i Turopin zapoczątkowało otwartą walkę oddziałów 27 WDP AK przeciwko okupantowi niemieckiemu. Zdobycie Turzyska i Turopina przerywało połączenie kolejowe Kowla z Włodzimierzem i zabezpieczało południowe skrzydło wojsk sowieckich nacierających na Kowel. Na szczególną uwagę zasługuje udział 27 WDP AK w operacji kowelskiej. Zadanie jej polegało na wiązaniu sił niemieckich na południowy zachód od Kowla, utrzymaniu łączności i przepraw przez Bug oraz prowadzeniu rozpoznania ruchu wojsk niemieckich. Przewidziano też działania zaczepne. Po przegrupowaniu dywizja znalazła się na pozycjach najbardziej wysuniętych na zachód, w strefie bezpośrednich działań wojsk sowieckich, biorących udział w operacji kowelskiej. Oddziały dywizji głębokim klinem weszły na teren przyszłych walk o ważny węzeł komunikacyjny - Kowel. Miasto to zostało przekształcone w rejon umocniony, broniony w początkowej fazie przez oddziały Waffen SS oraz cofające się z frontu jednostki Wehrmachtu.

2 kwietnia 1944 r. rozpoczęły się walki dywizji z regularnymi jednostkami niemieckimi. W początkowej fazie walk jej oddziały z powodzeniem prowadziły działania obronno-zaczepne przeciwko liczniejszemu i lepiej uzbrojonym regularnym jednostkom niemieckim. Końcowym akcentem tych działań było podjęcie 12 kwietnia próby przejścia inicjatywy przez wykonanie zwrotu zaczepnego jednocześnie na dwóch kierunkach: północnym i południowym. W wyniku niepomyślnego przebiegu walk dywizji groziło okrążenie. Dowództwo sowieckie nie wyraziło zgody na wycofanie oddziałów 27 WDP AK na linię Turii i zajęcia tam obrony. Dywizja, pozostawiona w masywie lasów Mosurskich, Ziemiłkich i Stężarzyckich bez żadnego wsparcia ze strony regularnej armii sowieckiej, prowadziła w dniach 13-19 kwietnia ciężkie walki obronne w okrążeniu. 18 kwietnia 1944 r. w rejonie chutoru Dobry Kraj poległ ppłk Jan Wojciech Kiwerski „Oliwa” dowódca 27 WDP AK. Żołnierze, wyczerpani ponad dwutygodniowymi działaniami pod Lubomlem i Włodzimierzem Wołyńskim, nie byli w stanie prowadzić walki przez dłuższy czas przeciwko oddziałom przeciwnika, które miały przewagę techniczną i liczebną. Jedynym wyjściem było przebicie się poza pierścień okrążenia. Przejście za Bug nie mogło być brane pod uwagę ze względu na rozkaz Komendy Głównej AK nakazujący pozostanie na Wołyniu.

W dniach 20-22 kwietnia 1944 r. dywizja przebiła się z okrążenia wychodząc na północ do lasów położonych nad górną Prypecią. W rejonie okrążenia pozostawiono cały tabor, ciężki sprzęt oraz szpital z rannymi. Była to trudna, ale konieczna decyzja. W walkach prowadzonych w ramach operacji kowelskiej dywizja poniosła duże straty: poległo 349 żołnierzy, 160 odniosło rany, 170 dostało się do niewoli, około 1600 zaginęło. Mimo tych strat dywizja nie została rozbita. Po wyjściu z okrążenia jej zasadniczy trzon liczył około 3600 ludzi pod bronią. Około 500 żołnierzy, którzy nie zdołali przebić się z okrążenia, podjęło walkę i dołączyło do dywizji już na Lubelszczyźnie. Po stoczeniu boju obronnego pod Sokołem i Holadynem dywizja w nocy z 25 na 26 kwietnia 1944 r. rozpoczęła marsz w kierunku wschodnim i 28 kwietnia osiągnęła kompleks lasów Szackich.

Wyjście z okrążenia oddziałów 27 WDP AK i ich przejście do lasów Szackich nie było tajemnicą dla Niemców. Dywizja znalazła się na bezpośrednim zapleczu frontu między pierwszą a drugą linią obrony niemieckiej. Od pierwszych dni maja aktywnie działało lotnictwo rozpoznawcze, które patrolowało lasy Szackie. Zaobserwowano również ożywioną działalność patroli niemieckich i węgierskich, które penetrowały teren. Od połowy maja pierścień niemiecki wokół lasów Szackich coraz bardziej się zacieśniał. O świcie 21 maja, wspierane czołgami i ogniem artylerii, ruszyło niemieckie natarcie. W wyniku przeprowadzonej operacji, w której użyto znaczne siły piechoty, artylerii, czołgów i lotnictwa, Niemcy zepchnęli oddziały 27 WDP AK i oddziały sowieckiej partyzantki do północnej części lasów. Wieczorem 21 maja, na odprawie u dowódcy 27 WDP AK oceniono, że dalsze prowadzenie walki przez tak dużą jednostkę na bezpośrednim zapleczu frontu niemieckiego, przy braku zaopatrzenia, jest niemożliwe. Ponieważ nie było zezwolenia na opuszczenie Wołynia, postanowiono przejść za front na stronę sowiecką.

W ciągu nocy z 21 na 22 maja 1944 r. oddziały 27 WDP AK wyszły poza pierścień okrążenia, pokonując rozległe bagna nie obsadzone przez nieprzyjaciela. W międzyczasie dowódca dywizji otrzymał od Komendanta Głównego AK rozkaz przejścia za Bug. Kolumna sztabowa skierowała się na zachód i 29 maja 1944 roku przekroczyła Bug w rejonie Durycze. Zgrupowania „Kowala” i „Gardy” nie udało się zawrócić. 27 maja próbę przebicia się przez linię frontu na Prypeci podjęło zgrupowanie „Gardy”, ponosząc duże straty wynoszące około 40% stanu. Po tej tragedii zgrupowanie „Kowala” zawróciło i skierowało się na zachód w kierunku Bugu. W rejonie Miedna spotkało się z drugą częścią kolumny sztabowej. W nocy z 9 na 10 czerwca oddziały dywizji przekroczyły Bug jednocześnie w czterech punktach przeprawowych i kierując się na południowy zachód forsownym marszem osiągnęły w dniach 17-20 czerwca rejon lasów Parczewskich.

15 lipca 1944 r. Niemcy rozpoczęli wielką akcję pacyfikacyjną „Wirbelsturm” (cyklon) przeciw oddziałom zgrupowanym w rejonie lasów Parczewskich. W nocy z 17 na 18 lipca dywizja przebiła się przez zacieśniający się pierścień okrążenia i weszła do kompleksu lasów Czemiernickich. Tu w ostatniej dekadzie lipca 1944 r. po raz drugi wzięła udział w „Burzy” na Lubelszczyźnie. W dniach 21-22 lipca zajęła Firlej, Kamionkę, Lubartów, Kock i Michów. Do opanowanego przez 27 WDP AK obszaru weszły jednostki sowieckie 29 gwardyjskiego Korpusu Piechoty wchodzącego w skład 8 gwardyjskiej armii I

Frontu Białoruskiego. Na spotkaniu z dowództwem wojsk sowieckich uzgodniono dalsze działania dywizji, która wspólnie z korpusem sowieckim miała działać w kierunku na Warszawę. Zamiast kontynuowania wspólnej walki przeciwko okupantowi 27 WDP AK została 25 lipca 1944 r. podstępnie rozbrojona pod Skrobowem. 30 lipca taki sam los spotkał batalion zbiorczy dywizji w Szczepieszynie.

Działalność polskiego podziemia niepodległościowego na Wołyniu i utworzenie 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK przebiegały w szczególnych warunkach. Motywy zorganizowania dywizji i rolę, jaką spełniła na Wołyniu, trzeba rozpatrywać na tle zarówno ówczesnych uwarunkowań politycznych, jak i ogólnej sytuacji w tym regionie pod okupacją niemiecką, a zwłaszcza tragedii tamtejszej ludności polskiej, zagrożonej unicestwieniem ze strony nacjonalistów ukraińskich. 27 WDP AK pierwsza rozpoczęła realizację planu „Burza”. Działania bojowe dywizji objęły obszar czterech powiatów, rozciągający się od rzeki Styr do Bugu, a następnie przeniosły się na tereny południowego Polesia i zakończyły na Lubelszczyźnie. Już w początkowej fazie działań, na początku marca 1944 r., dowództwo dywizji nawiązało łączność z dowództwem regularnej armii sowieckiej. O rozmowach z przedstawicielami armii sowieckiej, przyjętych ustaleniach i warunkach dowódca 27 WDP AK poinformował KG AK i prosił o akceptację porozumienia. Depesza wywołała duże poruszenie w Komendzie Głównej AK, w Sztabie Naczelnego Dowódcy, a nawet w Rządzie RP. W tym okresie bowiem Rząd polski w Londynie nie utrzymywał żadnych stosunków z rządem Związku Sowieckiego. Próby pośredniczenia Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych w sprawie nawiązania stosunków dyplomatycznych nie dawały rezultatu a prowadziły jedynie do bezowocnych rozmów.

Udział 27 WDP AK w akcji „Burza” na Wołyniu i Polesiu miał także wymiar polityczny. Działania dywizji były demonstracją polityczno-wojskową, która miała dokumentować polskość Wołynia oraz udział żołnierza polskiego w jego wyzwoleniu. Obecność dywizji na Wołyniu i jej walki z okupantem świadczyły o tym, że państwo polskie istnieje, działa i walczy, posiada legalne władze państwowe reprezentujące ciągłość niepodległego bytu państwowego RP oraz siłę zbrojną walczącą w Kraju. Niestety, wysiłek i ofiary żołnierza 27 WDP AK nie miały żadnego wpływu na rozwiązania polityczne. Decyzje w tej sprawie zapadły na konferencji trzech mocarstw: Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego w Teheranie, bez udziału przedstawicieli RP.

Stosunek Sowietów do formacji Armii Krajowej od początku był nieprzyjazny, a właściwie wrogi. Regulowała go dyrektywa Naczelnego Dowództwa sowieckiego z 14 lipca 1944 r. o rozbrojeniu polskich oddziałów podległych emigracyjnemu Rządowi polskiemu. Zgodnie z nią rozbrajano wszystkie napotkane oddziały AK, aresztując i wywożąc do obozów w głąb Związku Sowieckiego kadrę, a nawet żołnierzy. Spotkało to także 27 WDP AK. Nie pomogło powoływanie się na wspólne walki stoczone na Wołyniu i Polesiu. 25 lipca 1944 r. 27 WDP AK przestała istnieć jako jednostka wojskowa. Dowódca zgrupowania został aresztowany, a żołnierze po rozbrojeniu wcieleni do armii Berlinga. Inne części dywizji w maju-czerwcu 1944r. przekroczyły Bug i brały udział w „Burzy” na Lubelszczyźnie.

Szlak bojowy 27. DP AK to powód do chwały Jej żołnierzy. Przez kilka miesięcy wiązała ona znaczne siły wroga, współdziałała z Armią Czerwoną w zdobyciu Kowla i w innych walkach. Ocenia się, że zadano nieprzyjacielowi straty porównywalne ze stratami własnymi, co jest ewenementem w przypadku walk formacji partyzanckiej z regularnymi oddziałami wojskowymi. Pomimo włożonego wysiłku nie osiągnięto celu politycznego – uznania przez Sowietów władzy Rządu Emigracyjnego i praw Polski do Wołynia. Wielu oficerów dywizji trafiło do sowieckich więzień i łagrów. Czyny bojowe 27 WDP AK nie znalazły należnego uznania w powojennym 50-leciu. O walkach dywizji nie mówiło się lub przedstawiano je w nieprawdziwym świetle. Dlatego wracamy dziś do tych wydarzeń, aby ta część historii walk o niepodległość Polski nie została zapomniana.

Materiały zebrał i opracował Marek Strzeszewski.

Polacy ratujący włoskich jeńców wojennych podczas niemieckiej okupacji. By nie zapomnieć... .

Po bitwie pod Stalingradem, kiedy armia włoska poniosła ogromne straty w ludziach i sprzęcie wojskowym udział Włoch na froncie wschodnim był już nieznaczny. Żołnierze włoscy byli zupełnie nieprzygotowani do warunków klimatycznych na Wschodzie, m. in. kompletny brak wyposażenia chroniącego przed deszczami i silnymi mrozami. Rannych i pozostałych przy życiu zaczęto odsyłać do Włoch. Ewakuacja trwała do 22 maja 1943 r. Ogromne straty włoskiej armii przyczyniły się w dużej mierze do odsunięcia Benito Mussoliniego od władzy 25 lipca 1943 r.. W dniu 13 października 1943 r. król Włoch Wiktor Emanuel III ogłosił wypowiedzenie wojny Niemcom i Japonii. W odwecie Niemcy aresztowali żołnierzy włoskich, których nie zdążono ewakuować z frontu wschodniego do Włoch i osadzali w tworzonych specjalnie dla nich obozach jenieckich na terenie Związku Radzieckiego m. in. w okolicach Lwowa i na terenie okupowanej Polski, np. na terenie Twierdzy Dęblin, Zajezierzu, Siedlcach, Żaganiu-Świętoszewicach, Chełmie Lubelskim, na terenie Warmii i Mazur, w obozach koncentracyjnych: Majdanku, Bełczu, Treblince.

W Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie dotarłam do dokumentów – zeznań, opisujących niemieckie zbrodnie na włoskich jeńcach. Wybrałam kilka z nich. Zeznania Polaków, którzy byli świadkami zbrodni popełnionych przez Niemców na włoskich żołnierzach-jeńcach wojennych, osadzonych w niemieckich obozach jenieckich po październiku 1943 r. są wręcz porażające. Polacy nie tylko byli świadkami niemieckiego barbarzyństwa, ale często ryzykując życiem pomagali jeńcom włoskim. Z zeznań świadków, prowadzonych po wojnie przez Ministerstwo Sprawiedliwości w Warszawie–Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce wynika, że Polacy odnosili się serdecznie do jeńców włoskich, a widząc, że Niemcy nie zaopatrywali wystarczająco transporty z jeńcami i obozy w żywność, często z narażeniem życia, w miarę możliwości zaczęli dostarczać pożywienia i ciepłych napojów.

Dnia 18 kwietnia 1962 r. w Sądzie Powiatowym w Garwolinie, świadek Stanisław Postuszny, zeznał: „Pracowałem w czasie okupacji hitlerowskiej w twierdzy Dęblin jako piekarz od 1937 r., aż do wyzwolenia w maju 1945 r. Na

początku 1943 r. Niemcy przywieźli jeńców Włoskich. Przywieźli ich około trzystu. Byli Oni w mundurach. Wpuszczono ich do specjalnie ogrodzonego kolczastym drutem placu. Mieli tam swoje bloki, gdzie mieszkali. Chodzili po placu. Byli głodni i wynędzniali. Mieli różne ubrania. Nieraz widziałem jak Niemcy bili jeńców włoskich. Widziałem to, gdyż zaraz za ogrodzeniem mieścił się drwalnia, a ja tam chodziłem. Nieraz ja i inni piekarze, jak szli po drewno, to wzięli chleba za pazuchę i potem przerzucali jeńcom za ogrodzenie. Był to chleb pieczony dla Niemców. Jeńcy chwyтали ten chleb, łamali go i traktowali jak by im złoto rzuciło się i zanosili do bloku. Specjalnie dla włoskich jeńców pieczono chleb składający się 25% mąki a 75% trocin. Nie wiem co to było, trociny czy perz. Nieraz jak robiliśmy ten chleb to kichaliśmy jak z tabaki. Na skutek złych warunków część jeńców zmarła, a część jeńców włoskich wywieziono. Nie pamiętam kiedy, gdzie też nie wiem. Zdaje mi się, że w końcu 1943 r., czy na początku 1944 r. Pamiętam, że trzem oficerom włoskim udało się wydostać za druty i gdy szli oni w kierunku mostu na rzece Wieprz, strażnik niemiecki zabił ich. [...]. Niemcy znęcali się nad jeńcami włoskimi, jak któryś oddalił się od bloku to bili i kopali. Nie pamiętam co się z nimi stało, gdyż jak było bombardowanie tu uciekliśmy. A potem już ich nie widziałem”.

Część więźniów włoskich przywiezionych do Dębłina przesłano na Zajezierze: „Pochodzili ze zbuntowanych oddziałów, które nie chciały walczyć przeciw ZSRR – zeznała 18 kwietnia 1962 r. w Sądzie Powiatowym w Garwolinie Irena Hasse, do 1942 r. Prezes PCK Oddział w Dęblinie – [...]. Wielu jeńców na skutek złych warunków zmarła, najwięcej w miesiącu czerwcu i lipcu 1943 r., gdy w obozie jenieckim panowała epidemia czerwonki. Wyżywienie w obozie było okropne. Warunki były okropne, ale lepsze nieco od jeńców radzieckich. [...] Mieszkańcom nie można było kontaktować się z jeńcami, jedynie potajemnie można było przerzucać przez ogrodzenie żywność, czy inne rzeczy np. lekarstwa, papierosy. Z pomocą chłopców mieszkających w okolicy, pomimo grożącego mi niebezpieczeństwa – pomagałam. Wybierałam najsprytniejszych, oni przerzucali przez ogrodzenie takie lekarstwa jak opium, mięta, waleriana. Jeden z chłopców znał język niemiecki i mógł się porozumieć z Włochami. [...]Widziałam jak Niemcy rzucali chleb jeńcom włoskim i jak wszyscy jeńcy biegli to Niemcy fotografowali i śmiali się. Jeńcy byli przeważnie oficerami, było ich około 500. Wielu jeńców zmarło z powodu złych warunków, a co zresztą jeńców stało się tego nie wiem, gdyż w sierpniu 1943 r. zostałam aresztowana przez Niemców i osadzona w więzieniu w Lublinie.”

Według zeznań świadka Mariana Hory, Komendanta Miejskiej Straży Pożarowej w Siedlcach dowiadujemy się, że na terenie niemieckich koszar w Siedlcach przebywało około 1000 oficerów armii włoskiej. Z rozmowy z podoficerem niemieckim, Ślązakiem z pochodzenia, dowiedział się[Hora], że mają oni zostać zgładzeni/w czasie rozmowy oficer wykonał charakterystyczny gest przeciągając pod szyją/ Po upływie pewnego czasu świadek dowiedział się, że około 3/4 z ogólnej liczby oficerów włoskich została przez miejscowe gestapo rozstrzelana w lesie położonym w pobliżu koszar. Trupy zostały wywiezione w nieznanym kierunku [...]”.

Po załamaniu się Włoch w 1943, od lata 1943 r. Niemcy transportowali rozbrojonych Włochów ze wschodu w kierunku północno-zachodnim, trasą

kolejową Łódź-Piotrków Trybunalski. Jan Leszczyński-świadek, 13 kwietnia 1964 r. w Sądzie Powiatowym dla Warszawy-Pragi, zeznał: „Na stację Koruszki i bocznice kolejową wtocono transport rozbrojonych Włochów. Panowała wówczas temperatura znacznie poniżej zera, na przemian padał deszcz ze śniegiem, a ziemia była pokryta lodową skorupą. W wagonach było od 40 do 120 osób. Transportów było kilkanaście w ilości po 40 wagonów każdy. Niemcy nie pozwalali zbliżyć się do tych transportów, strzelali. Z okrzyków i jęków dochodzących z wagonów, na przykład „aqua -aqua” rozumieliśmy, że Włosi są skrajnie wyczerpani. Różnymi sposobami starałem się zidentyfikować jednostki włoskie, które w ten sposób wieziono. W kilku wypadkach udało mi się zdobyć listy, które Włosi wyrzucali, a które otrzymywali z domów. Były to świetne dowody, gdyż ustalały jednostkę wojskową i nadawcę[...]”. Wiem, że Rzepecki próbował wykorzystać miejscowych Niemców do zawiadomienia rodzin we Włoszech, ale szybko musiał zrezygnować, gdy poczta niemiecka natychmiast zorientowała się o co chodzi i Niemiec Klingfuss, który miał wysyłać listy wycofał się. Konwojowani Włosi z reguły byli pozbawieni odzieży, ani jeden nie miał munduru, zastępowały go papierowe worki po cementie lub nieprawdopodobne łachmany. Podobno mundury zostały im odebrane w okolicy Baranowicz na polecenie niemieckich władz. Po otwarciu wagonów wypadali na torowisko i zjadali wszystko co rosło obok, np. jarzębinę, wystające spod śniegu głąby kapusty, korzenie, niedorozwinięte dynie, „pozostawione tam jako nieużyteczne. Po zjedzeniu tego wszystkiego Włosi dostali straszliwych bóli. Sam przyniosłem ziemniaków i buraków surowych, które „pożerali” na miejscu. Niemcy nie mogli zapędzić ich do wagonów. Zaczęli strzelać i bić Włochów. Próbowali wrzucać Włochów do wagonów, ale dawało to taki skutek, że wrzucając ich do wagonów, rozbijali im głowy[...]”. Ostatecznie w ciągu kilku godzin transport załadowano ponownie. Do jednego z wagonów wrzucono zwłoki zastrzelonych żołnierzy włoskich- około 74. Kilka lub kilkanaście zwłok nie miało widocznych obrażeń, z czego wnioskowałem, że zostali uduszeni w wagonach bądź zagłodzeni. Widok był wstrząsający. Każdy z wagonów mógł liczyć od 100-120 Włochów, ciała były układane warstwami, a nie były mowy o zajęciu pozycji stojącej lub siedzącej”.

Świadek Bolesław Paciorek, przesłuchiwany 11 stycznia 1962 r. w Sądzie Powiatowym w Kozienicach zeznał (dotyczy obozu jenieckiego, założonego przez Niemców w 1941 r. w Głusicach/k Zajezierza)[...]”Pod koniec 1942 r. ułatwiłem ucieczkę 10 Włochom i 5 oficerom radzieckim. Zaopatrzyłem ich w dowody osobiste. Z pośród uciekinierów włoskich 3 dostało się do organizacji podziemnej Bataliony Chłopskie. Jednego z nich dobrze znałem, przebywał u mnie, nazywał się Franco Metelli porucznik-inżynier. W czasie walki z Niemcami w Grzywaczu w marcu 1943 r. Franco Metelli został ranny w obojczyk i według lekarza dr. Kiełczyńskiego należało dokonać koniecznej operacji. Dowódca B.CH. wydał rozkaz , aby stamtąd udali się do Kozienic. Po drodze obaj zatrzymali się w Psarach, aby stamtąd udać się do Kozienic. [...]W czasie przejazdu do Kozienic obydwu zatrzymała żandarmeria niemiecka. Zostali rozstrzelani przed szpitalem w Kozienicach, było to w kwietniu 1943 r. Zwłoki ich zostały przewiezione i pochowane na cmentarzu katolickim w Oleksowie, gdzie do tej pory przebywają[...]. Pozostali jeńcy włoscy udali się z przewodnikiem Czechem w

kierunku Brna. W miesiąc później otrzymałem od jednego jeńca włoskiego kartkę z Brna. Od tego czasu kontakt mój z tymi jeńcami został przerwany. Czy żyją i gdzie obecnie przebywają jeńcy nie wiem”.

Ci, którzy nie doczekali końca wojny pozostali tutaj na zawsze. Na Cmentarzu Żołnierzy Włoskich w Warszawie na Bielanach przy ul. Marymonckiej w latach 1957-1967 pochowano 1415 obywateli Włoch zmarłych i pomordowanych w niemieckich obozach jenieckich podczas II wojny światowej, ekshumowanych z różnych miejsc. *Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, Niech odpoczywają w pokoju.*

Anna Jagodzińska.

Budżet Partycypacyjny na 2019 rok

Do 22 stycznia istnieje możliwość składania projektów do Budżetu Partycypacyjnego. Projekt można złożyć w Urzędzie Dzielnicy lub poprzez stronę internetową <https://app.twojbudzet.um.warszawa.pl>

Każdy projekt musi być poparty trzydziestoma podpisami mieszkańców, zebranymi na specjalnej karcie, którą można wydrukować z systemu. Weryfikacja pomysłów potrwa od 23 stycznia do 8 maja, zaś głosowanie od 15 do 30 czerwca. Wyniki zostaną ogłoszone najpóźniej 13 stycznia. Na Pradze-Północ mieszkańcy mają do zagospodarowania 3 miliony złotych. 1 milion na projekty ogólnodzielnicowe, oraz po 1 milionie na okręgi Nowa Praga z Pelcowizną i Stara Praga ze Szumulowizną i Michałowem. W zeszłym roku do realizacji wybrano ogólnie 38 projektów. Pomysły były różne, od ratowania kasztanów, poprzez wsparcie bibliotek, zawody i programy sportowe po rewitalizację muru ZOO przy Rondzie Starzyńskiego. W tym roku Budżet Partycypacyjny, nie wzbudza wielkiego zainteresowania wśród mieszkańców. Osobiście zamierzam kolejny już rok złożyć projekty m.in. wspierające Praskie biblioteki, dlatego zachęcam wszystkich do zgłaszania swoich pomysłów oraz uczestniczenia w czerwcowym głosowaniu. 2018 rok zapowiada się dla Pragi-Północ rokiem dobrym i obfitującym w inwestycje oraz liczne sportowe programy i imprezy, to czego nam brakuje możemy osiągnąć m.in. dzięki zwycięskim pomysłom w Budżecie Partycypacyjnym. Wspólnie zadbajmy o rozwój naszej Dzielnicy.

Ernest Kobylński

Redakcja: tel. 661 594 207, e-mail: myslpraska@gmail.com

Wersja elektroniczna: <http://tmptik.org.pl/mysl-praska/>

**Współpraca: Towarzystwo Miłośników Polskiej Tradycji i Kultury:
biuro@tmptik.org.pl**

<https://www.facebook.com/Towarzystwo-Miłośników-Polskiej-Tradycji-i-Kultury-900168683364092/?fref=nf>

Zapraszam do współpracy i wsparcia. W przypadku darowizny na Myśl Praską proszę o dopisek " Darowizna na Myśl Praską " Darowizny proszę przekazywać na numer konta TMPTiK:

**Bank PKO SA VI Oddział w Warszawa
45 1240 1082 1111 0010 7016 4036**

